

Jolanta Leliwa-Skowrońska

SPRAWA UCZCIWOŚCI

Sztuka w 1 akcie

BIAŁYSTOK

1955 R.

WOJEWODZKI ZWIĄZEK SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ
w BIAŁYMSTOKU

OSOBY:

Dr ANNA SOLECKA — młoda lekarka

SIOSTRA JARZĘBSKA — starsza wiekiem pielęgniarka

KAZIMIERZ — młody człowiek, narzeczony Soleckiej

KUŚMIRSKI — gospodarz, w średnim wieku

WALA — jego córka, lat kilkanaście

LEKARZ

SANITARIUSZ GAŁECKI

KIEROWCY: GAJDZIAK

KWIETNIAK

(Akcja rozgrywa się na Białostocczyźnie w roku 1952).

ODSŁONA I

(Scena przedstawia Biuro Wezwań Stacji Pogotowia Ratunkowego. Pośrodku sceny biurko, za nim siedzi siostra dyżurna w białym fartuchu. Na biurku papiery, teczki, telefon, megafon, szklanka z herbatą. Na prawo kozetka, krzesło i piecyk żelazny lub kaloryfery. Zegar ścienny nad biurkiem wskazuje godzinę 10-tą. Na ścianach wisi kilka plakatów o tematyce dotyczącej higieny lub pracy służby zdrowia. Czajnik elektryczny).

JARZĘBSKA

(siedzi za biurkiem i notuje coś na kartce papieru, przerywa sięga po szklankę z herbatą. W tej samej chwili dzwoni telefon. Odstawia szklankę i podnosi słuchawkę.) Tak... Biuro Wezwań Stacji Pogotowia Ratunkowego... Kto zachorował? Aha... Ile dziecko ma lat? Osiem miesięcy... Wysoka gorączka... A kto dzwoni? Ojciec? Proszę podajcie wasz adres i nazwisko... *(bierze otówek i notuje)* Ulica Manifestu Lipcowego numer 36 mieszkania 4, Kowalczyk Józef... Dziękuję... Za 10 minut będzie u was lekarz... *(odkłada słuchawkę i mówi do megafonu)* Hallo! Hallo! Uwaga! Ekipa wozu numer 5 przygotować się do wyjazdu... *(sięga po szklankę, znowu dzwoni telefon, zrezygnowanym ruchem odstawia herbatę, podnosi słuchawkę.)* Hallo... Tak.. Pogotowie Ratunkowe... Tak. Doktor Solecka ma dzisiaj dyżur. W tej chwili jej nie ma... wyjechała do chorego... Kiedy wróci? Powinna już zaraz nadjechać. Dobrze, powiem jej, żeby zadzwoniła do pana... Do widzenia... *(odkłada słuchawkę. Wchodzi szofer wozu nr 5 w wojskowych butach i kozuchu, za nim młody lekarz, również w kozuchu, z walizeczką w ręku.)* Proszę macie tu zlecenie na wyjazd... *(podaje szoferowi kartkę).*

SZOFER

Dalibyście chociaż gorącej herbaty się napić! Dopiero co wróciliśmy... Taki kawał drogi w ten choleryczny mróz i znowu....

JARZĘBSKA

(przerywa). Wypijecie po powrocie, zdążycie... A ja, myślicie, mam czas wypić swoją? O, już całkiem ostygła!

KWIETNIAK

Dobrze to mówić, jak się siedzi w ciepłym pokoju! Ale tłuc się w taką zawieję po mrozie, to, co innego!

JARZĘBSKA

Coś wam dziś, panie Kwietniak, humor nawala! Pojedziecie zaraz na ulicę Manifestu Lipcowego numer 36 do Kowalczyka; numer mieszkania 4...

KWIETNIAK

Dobrze, dobrze, ale po powrocie — to już naprawdę musicie nam dać trochę odetchnąć!
(Kierowca odchodzi. Wchodzi lekarz.)

JARZĘBSKA

Przy Manifestu Lipcowego 36, panie doktorze, zachorowało dziecko... Osiem miesięcy, wysoka gorączka. Coś nam się doktorze, Kwietniak buntuje!

LEKARZ

Dajcie mu spokój! To nerwy! Nie wie siostra, co go dzisiaj spotkało?

JARZĘBSKA

Co takiego?

LEKARZ

Brata mu ciężko poranili. Nie wiadomo jeszcze, czy uda się go uratować.

JARZĘBSKA

Brata? Kto taki? Dlaczego?

LEKARZ

Któżby, jak nie bandyci! Rano go przewieźliśmy. Zastępowałem doktora Michalaka. Siostra miała wolne, to nie widziała. Skatowali chłopca za to, że namówił ludzi do założenia spółdzielni...

JARZĘBSKA

Jak to? To jeszcze grasuje u nas jakaś banda? Gdzie to się stało?

LEKARZ

Na wsi w Wysokiem Mazowieckiem... Z bandy jakiegoś „Huzara“!

JARZĘBSKA

Ale chyba złapano ich?

LEKARZ

Tak. Tych złapano... Ale dawno by ich już nie było, gdyby nie mieli się gdzie ukrywać, gdyby nie było takich, co im szykują wygodne meliny.

No, komu w drogę — temu czas!

JARZĘBSKA

(Zamyślona) Tak... Gdyby nie było takich, którzy ich kryją... Ale jak tu odróżnić porządnego człowieka od bandyty? W tym sęk... Nikt mi się przecież nie przedstawi „Jestem bandyta lub bandycki meliniarz...“ Właśnie tacy potrafią się najlepiej maskować...

(Zmieszany gwar kilku głosów i kroki. Wchodzą: Solecka, Gałęcki i Gajdziak).

GAŁECKI

Ale mróz siarczysty!

GAJDZIAK

Zawieja taka, że kark można skrócić. I do tego jeszcze ślizgawica. Wóz tańczył na drodze, jak pijany.

JARZĘBSKA

No to teraz, moi drodzy, ogrzejcie się i odpocznijcie.

(Gawelski i Gajdziak wychodzą).

A do pani doktor telefonował narzeczony... Prosił, żeby pani zaraz po powrocie zadzwoniła do niego...

SOLECKA

Dawno dzwonił?

JARZĘBSKA

Nie. Przed chwilą. Musi być bardzo zakochany.

SOLECKA

Zakochany... Może... (po chwili) Ale czy być zakochanym to znaczy to samo, co kochać?

JARZĘBSKA

Nie rozumiem. Przecież jeżeli ktoś się w kimś kocha, to...

SOLECKA

(Przerzywa)... to wcale jeszcze nie oznacza prawdziwego, trwałego uczucia! Mając lat 14, za okupacji, kochałam się w nauczycielu, który uczył nas potajemnie polskiego i historii... I to jak się kochałam, na zabój! A później prawie wszystkie moje koleżanki miały swoje „ideały“ do zakochania. Ale...

JARZĘBSKA

To nie miało nic wspólnego z tą „prawdziwą“ miłością?! No, tak... Ale pani narzeczony jest już dorosłym mężczyzną.

SOLECKA

Wie siostra... czasami wydaje mi się, że są ludzie, którzy w pewnym sensie nie dorastają chyba nigdy! I bywają nie poważni nawet w swoich najbardziej poważnych zamierzeniach! Nie wiem, może to wina wychowania, które odebrali.

JARZĘBSKA

Pani doktor za to, mimo młodego wieku, zapatruje się na wszystko bardzo poważnie.

SOLECKA

Czy to takie wielkie przestępstwo? Cóż? Nie słodkie miałam dzieciństwo. Nie śniło mi się kiedyś, że ukończę wyższe studia. Będę leczyć ludzi... Przeszłam twardą szkołę. Ale wie siostra — nie żałuję! Tym lepiej mogę ocenić, to, co osiągnęłam. I radosne dzieciństwo tych dzieci, których życie zaczęło się już po wojnie...

JARZĘBSKA

Słyszała pani doktor o bracie naszego kierowcy, Kwietniaka?

SOLECKA

Tak, słyszałam... W najlepszym wypadku pozostanie kaleką.

JARZĘBSKA

Co za ludzie!

SOLECKA

Ludzie? Nazywa ich siostra ludźmi?

JARZĘBSKA

Mnie... mnie poprostu brak jest określenia dla... takich
(pogardliwie) „Huzarów“!

SOLECKA

To racja! Sądzę, że wogóle brak jest dla nich okre-
ślenia w ludzkiej mowie!

JARZĘBSKA

(Po chwili podczas której słychać wzmagające się wycie
wiatru). Nie zatelefonuje pani?

SOLECKA

(Z wahaniem). Chyba nie...

JARZĘBSKA

Chce pani, żeby się podenerwował, poczekał?

SOLECKA

Nie. Tu nie o to chodzi. Wie siostra, on chce, żebym wy-
jechała...

JARZĘBSKA

To pani doktor chce nas już opuścić?

SOLECKA

Ależ nie! Właśnie o to chodzi, że nie chcę! Tu mnie skiero-
wano prosto po studiach i tu jestem potrzebniejsza... A on
nie bierze tego pod uwagę!

(Ostry dzwonek telefonu. Jarzębska chwytą za słuchawkę).

JARZĘBSKA

Hallo! Hallo! Pogotowie Ratunkowe! Tak.. tak.. Hallooo!
Tu Pogotowie Ratunkowe! Mówcie głośniej... Nic nie sły-
chać! Hallo... Pogotowie... Tak... tak... słucham. Co? Stan
bardzo ciężki? Nie mogliście wcześniej dostać połączenia?
Gdzie to jest? Koło Łap? Ależ to ze czterdzieści kilome-
trów... W taką pogodę wogóle wątpliwe, czy wóz tam zaje-
dzie! Po tych drogach... Stan groźny, matka czworga dzie-
ci... Chwileczkę... Zaczekajcie przy aparacie. (Odkłada słu-
chawkę, mówi do Soleckiej)

JARZĘBSKA

(Ciszej, szybko) Pani doktor... ze wsi koło Łap dzwoni z
posterunku jeden z gospodarzy! Zona ciężko chora... Stan
groźny. Silny upływ krwi... A tu taka zawieja! Co robić?

SOLECKA

Proszę im odpowiedzieć, że zaraz jadę!

JARZĘBSKA

(*Zatroskana*) Może by przeczekać chociaż najgorszą zawieję? Co będzie, jak utkniecie gdzieś w szczerym polu?

SOLECKA

Przeczekać? Czekać po to, żeby po przyjeździe na miejsce wystawić świadectwo zgonu! Siostró, przecież tu nie ma chwili do stracenia! A to tak daleko!

JARZĘBSKA

Wiem, ale pani doktor też wie o tym, jak często ludzie przesadzają i wzywają was niepotrzebnie! A jechać na złamanie karku, w taką ślizgawicę, po nocy, to nie żarty! A jak wóz utknie w zaspie?

SOLECKA

Nie utknie. Zresztą — będzie wtedy czas o to się martwić! Proszę im odpowiedzieć, że zaraz wyjeżdżamy. I wezwać kierowcę z sanitariuszem!

JARZĘBSKA

(*do telefonu*) Hallo! Słyszycie mnie? Czy słyszycie? Zaraz wysyłamy wam lekarza... Bądźcie spokojni. Zaczekajcie jeszcze chwilę przy aparacie...

(*Odkłada na stół słuchawkę, mówi do megafonu*).

Hallo! Uwaga! Załoga wozu nr 3 natychmiastowy wyjazd! Załoga wozu numer trzy natychmiastowy wyjazd. Doktor czeka.

SOLECKA

Widzi siostra, gdybym ja miała matkę, to moje dzieciństwo mimo, że biedne i głodne, nie byłoby takie gorzkie. Bo każda kochająca matka może dziecku osłodzić najbardziej czarny chleb. Ale moja matka umarła...

JARZĘBSKA

Rozumiem...

SOLECKA

Umarła zaraz po urodzeniu mnie... w podobnych okolicznościach... Bo, nie znalazł się wówczas lekarz, który by chciał jechać po nocy do biednej chłopki! Czy siostra uważa, że dziesiątki takich jak ja studiowały po, to, żeby chłopskie matki umierały nadal bez pomocy?

JARZĘBSKA

Ale mnie przecież wyłącznie chodziło...

SOLECKA

(Miętko, serdecznie). Wiem, wiem... Siostrze chodziło o mnie... Siostrze — ja jestem młoda i zdrowa. Jakby nawet przyszło iść piechotą, nic mi nie będzie!

(W drzwiach ukazują się kierowca i sanitariusz)

SOLECKA

No, jedziemy! *(Wychodzą).*

JARZĘBSKA

(Wzłaziła do słuchawki) Hallo... Hallo Czy słyszycie mnie? Czy słyszycie? Hallo! Lekarz już wyjechał... Bądźcie spokojni! Lekarz wyjechał...

KURTYNA

ODSŁONA II

(Wnętrze chaty. Skromna kuchnia. Pod ścianą łóżko i kołyska. Półmrok. Na stole mała lampka naftowa. Jedno, zaśniewane, małe okno. Drzwi z lewej i z prawej strony. Przy stole siedzi Wala, po chwili drzwiami z lewej wchodzi Kuśmirski ubrany w ośnieżony kożuch. Rozbiera się w milczeniu. Dziewczynka śledzi go wzrokiem. Milczy również).

KUSMIRSKI

Ani słychem... ani dychem... Nie daj Boże utknęli jeszcze gdzie w zaspie. W taką zadymkę nie trudno... Jak tam matka?

WALA

Patrzyłam przed chwilą, ale mnie nie poznaje... Nie rusza się tak, jak by usnęła...

KUSMIRSKI

Zanim tu dojadą, gotowa nam usnąć na zawsze... *(idzie w stronę drzwi na prawo, głośne stukanie. Ojciec i córka patrzą na siebie, poczym oboje biegną na lewo i otwierają drzwi. Wchodzi Solecka).*

SOLECKA

Chyba dobrze trafiłam?

KUSMIRSKI

(Z niedowierzaniem i radością) To pani... pani... doktor?

WALA

(Wygląda przez okno) A gdzie samochód?

SOLECKA

Tak. Jestem lekarzem. A wóz utknął 5 kilometrów przed waszą wsią. Ledwo tu do was dotarłam... (*rozbiera się, Kuśmirski pomaga jej ściągnąć kożuch*). Prowadźcie mnie teraz do chorej, ale ktoś od was (*patrzy na Walę*) chyba ty, musisz zaraz biec na posterunek. Trzeba, żeby zorganizowali jakąś pomoc, bo nasz szofer i sanitariusz nie dadzą sobie rady sami. I żeby ktoś z posterunku zadzwonił do Białegostoku, do Pogotowia, że jesteśmy już na miejscu...

WALA

(*Ubiera się szybko*) Zaraz polecę!

KUSMIRSKI

A odziej się dobrze i zaraz wracaj... Możesz być potrzebna. Tu, pani doktor, proszę... (*prowadzi na prawo*).

WALA

Dobrze, tatusiu. (*wybiega drzwiami na lewo*).

SOLECKA

(*Bierze walizeczkę i wychodzi drzwiami na prawo*).

KUSMIRSKI

(*Staje przy stole. Widać, że jest bardzo zdenerwowany i przygnębiony. Wyjmuje z kieszeni papierosy, zapala. Chodzi po scenie*).

SOLECKA

(*Po dłuższej chwili wychodzi i staje przy stole*). Dałam waszej żonie zastrzyk, ale w tym stanie, w jakim się znajduje trzeba by ją natychmiast przewieźć do szpitala...

KUSMIRSKI

(*Rozpaczliwie*) A wasz samochód unieruchomiony na drodze! Pani doktor, niechże ją pani ratuje! Toć to matka... Czwooro dzieci mamy... a to najmłodsze (*pokazuje na stojącą w głębi kołyskę*). Niech ją pani ratuje...

SOLECKA

(*Siada i opiera się ciężko o stół. Dopiero teraz widać, że jest bardzo zmęczona. Mówi surowo*.) Spokojnie, przede wszystkim mój drogi spokojnie! Zrobię wszystko, co tylko mogę zrobić, ale (*ciszej*) nie wiele tego zostaje...

KUSMIRSKI

(*Z nadzieją*) Ale wóz przecież nie jest zepsuty... Odkopią zaspę, przyjedzie, to ją przewieziecie!



SOLECKA

(Powoli, z przerwami) Tu nie o to chodzi... nie o to... Gdyby nawet auto stało już przed domem — to i tak waszej żony nie mogłabym teraz zabrać!

KUSMIRSKI

Dlaczego?

KUSMIRSKI

Dlatego, że ona nie wytrzyma już długiej, pełnej wstrząsów drogi. Tu potrzebna jest natychmiastowa transfuzja krwi... A my nawet nie wiemy jaką grupę krwi posiada wasza żona... *(milknie, po chwili z wysiłkiem)* Uspokójcie się, dajcie mi pomyśleć...

KUSMIRSKI

(Zupełnie przygnębiony, staje przy oknie, odwrócony tyłem do widowni).

SOLECKA

(Po chwili) Słuchajcie, czy wasza żona była już kiedyś w szpitalu?

KUSMIRSKI

(Odwraca się i ożywia, chociaż nie wie jeszcze o co chodzi!) A była... w zeszłym roku, z tym oto malcem... *(pokazuje kotłuskę).*

SOLECKA

(Nagle ożywiona, wstaje od stołu) Macie może jakieś papiery z tego szpitala? Na przykład wynik badania krwi?

KUSMIRSKI

Mam. Czy pokazać?

SOLECKA

Ależ, tak! Jak najprędzej!

KUSMIRSKI

(Podchodzi szybko do stołu, wyciąga szufladę, przerzuca gorączkowo znajdujące się w niej papiery).

SOLECKA

(Stoi przy nim). Wszystko teraz zależy od tego, jaką grupę krwi ma wasza żona...

(Otwierają się drzwi z lewej, wchodzi Wala, za nią sanitariusz Gałęcki).

GAŁECKI

Gajdziak będzie tu z wozem dopiero za jakieś pół godziny...

SOLECKA

Cicho... cicho, towarzyszu Gałęcki!

KUSMIRSKI

Mam! O tu... (*podaje Soleckiej papiery*).

SOLECKA

(*Czyta półgłosem*) Rhb plus... Rhb plus... (*do Kusmirskiego*) Czy wy znacie swoją grupę krwi?

KUSMIRSKI

Nie. Swojej nie znam.

SOLECKA

(*Do Gałęckiego*) No, rozbierzcie się i chodźcie ze mną, towarzyszu Gałęcki! Robimy zaraz transfuzję...

GAŁECKI

(*Zdumiony*) Jak to... Przecież nie mamy...

SOLECKA

(*Przerywa mu, uśmiecha się*) Czego towarzyszu Gałęcki?

GAŁECKI

Tej grupy krwi, co ma chora... Nie mamy...

SOLECKA

Co wy tam wiecie, Gałęcki! A ja wam mówię, że mamy!

GAŁECKI

Ależ napewno nie!

SOLECKA

(*Już przy drzwiach wiodących do pokoju chorej*) Mam! Mam tę samą grupę, co chora! A chociaż nie posiadam jej za dużo, starczy dla nas obu! No czego stoicie jak słup, towarzyszu Gałęcki? (*Gładzi po włosach Wale, innym tonem, serdecznie*). No, tylko nie becz! Nie becz! Mama będzie żyła!

KURTYNA

ODSŁONA III.

(Pokój mieszkalny, skromnie, ale gustownie umeblowany. Telefon. Solecka siedzi przy stole. Kazimierz spaceruje).

SOLECKA

Powiedz mi, dlaczego właściwie jesteś taki zdenerwowany?

KAZIMIERZ

Dlaczego? Jeszcze się pytasz — dlaczego? Wtedy w zimie nie zgodziłaś się na przeniesienie do Warszawy, a teraz kiedy znowu trafia się taka okazja i to dla nas obojga... *(ironicznie)* ...dalej upierasz się przy „cichym bohaterstwie trwania na powierzonym sobie posterunku“?

SOLECKA

Nie wygłupiaj się! Przykro słuchać!

KAZIMIERZ

Może nie mam racji? *(przedrzeźnia)* Pochodzę ze wsi i wsi będę niosła moją wiedzę i pomoc!“ *(normalnym głosem)*. Tak, jakby dajmy na to w takiej Warszawie ludzie wogóle nie chorowali!

SOLECKA

Ludzie chorują, niestety, wszędzie. Ale jeżeli skierowano mnie właśnie w Białostockie, to chyba znaczy, że tu jestem bardziej potrzebna. Niestety są jeszcze i inni, którzy, myślą podobnie do ciebie....

KAZIMIERZ

Chciałaś powiedzieć, że myślę trzeźwo?

SOLECKA

Nie. Tylko bardzo egoistycznie. I... bardzo płytko. Skończyć

studia w dobrych warunkach, przez kilka lat brać stypendium. A później ulokować się w wielkim mieście i przy minimum wysiłku zarabiać maksimum pieniędzy, prawda? A raz na rok błysnąć w oczy, komu potrzeba, jakąś społeczną pracą. Oczywiście taką, żeby się nie przemęczyć, taką co to polega również na minimum wysiłku, a maksimum robienia sobie reklamy!

KAZIMIERZ

(*poirytowany*) Jeżeli masz o mnie aż tak kiepskie zdanie, to dziwię się, że zdecydowałaś się jednak zostać moją żoną!

SOLECKA

Nie jesteśmy jeszcze po ślubie! (*miętko*) Kaziku! Słuchaj mnie! Gdybym naprawdę zaliczała ciebie do tej kategorii ludzi, to czyż mogłabym cię kochać?

KAZIMIERZ

A jaki ja to właściwie według ciebie jestem?

SOLECKA

(*zamyślona*) Chwilami obawiam się... że jednak się mylę... ale chyba nie... Jesteś taki, jak wielu z naszego pokolenia...

KAZIMIERZ

To znaczy?...

SOLECKA

Z pokolenia, którego dzieciństwo sięga w głodne dla wielu czasy przedwojenne. Z tych, których najpierwsza młodość przypadła na ciężkie lata okupacji. Z tego pokolenia Kaziku, co po trudnym dzieciństwie, po okropnościach wojny, schwyciło gorączkowo za książkę, za naukę i dopiero nie dawno ukończywszy studia, może wreszcie pomyśleć o sobie samym.

KAZIMIERZ

A widzisz... wreszcie pomyśleć o sobie samym!

SOLECKA

(*Nie zwraca na niego uwagi*) O ułożeniu sobie życia. A te wszystkie minione lata — nie pozostały bez wpływu.

KAZIMIERZ

(*Złośliwie*) Czy masz może zamiar wygłosić referat na temat psychologii powojennego pokolenia młodzieży zasila-
jącej krzepnące szeregi naszej nowej, ludowej inteligencji?

SOLECKA

Po co ta głupia złośliwość? Krótko mówiąc myślę, że byłby z ciebie człowiek... gdybyś miał chociaż trochę charakteru i nie był takim egoistą!

KAZIMIERZ

Egoistą! Dlatego, że chcę ci umożliwić lepsze i przyjemniejsze życie, do którego masz chyba pełne prawo? Dlatego, że chcę, by kochana przezemnie kobieta nie harowała na niewdzięcznym odcinku! Żeby nie musiała tłuc się nocami dziesiątki kilometrów po głuchych wertepach! Chyba mi przyznasz, że właśnie nam, naszemu pokoleniu, należy się trochę wytchnienia, rozrywki...

SOLECKA

To należy się wszystkim! Tylko, że gdyby wszyscy wychodzili z tego założenia i egoistycznie chcieli najpierw „odpoczywać i użyć sobie życia“ nędznie by nasz kraj wyglądał! I my wszyscy!

KAZIMIERZ

To ja jestem winien temu, że mimo, iż jestem młodym fachowcem dostałem przeniesienie...

SOLECKA

(przerzywa mu)... że je wydeptałeś, wynudziłeś po prostu ciągłym chodzeniem do zwierzchników i znajomych! A czyż nie można ułożyć sobie miłego życia nawet w najmniejszej miejscowości? Właśnie tam, gdzie jesteśmy może najbardziej potrzebni....

KAZIMIERZ

Wybacz — ale nie bądź nudna! Przecież ty nawet nie pochodzisz z tych stron!

SOLECKA

Tak! A ty tu się urodziłeś, tu wyrastałeś... I to mnie dziwi, że nie odczuwasz żadnej potrzeby pracy właśnie tu...

KAZIMIERZ

Cóż to ma wspólnego?

SOLECKA

A właśnie, że ma. Jeżeli jeszcze zdarzają się wypadki, że jakiś bandyta nazwie się błazeńsko „Huzarem“. zwerbuję

oprysków i morduje ludzi z twoich okolic... i u ludzi z twojej wsi nawet znajduje schronienie... a ty nie chcesz, nie czujesz w sobie nakazu, by ratować jednych, a zwalczać drugich... Żeby chociaż pomóc tym, co walczą naprawdę! To ja już nie wiem... sama nie wiem, co mam o tym sądzić! Odrywasz się zupełnie od ludzi. Od tej klasy, z której wyszedłeś i której ciężka praca umożliwiła ci między innymi studia!

KAZIMIERZ

Przemawiasz, jak na wiecu! Jednym słowem awansowałem u ciebie conajmniej na wygodnego dezertera!? *(ostrzej)* Czy ty sobie zdajesz sprawę z tego, co mówisz? Czyś się, aby zbyt nie zagalopowała?

SOLECKA

(z rozpaczą) Może... Wybacz mi... Ale to tylko dlatego, że przecież właśnie ciebie pokochałam... I tak bardzo chciałam być z ciebie dumna, szanować ciebie, wspólnie, jednakowo myśleć!

KAZIMIERZ

(podchodzi, ujmując ją za ręce) Przecież przeżyliśmy razem tyle wspaniałych chwil... To chyba świadczy o tym, że się jednak rozumiemy, że odczuwamy wspólnie...

SOLECKA

I ja tak myślałam! Ale widzisz, to były chwile spędzone na zabawie, czy wycieczce, przy nauce lub na układaniu najbardziej intymnych planów... Ale czasem z przerażeniem widzę, że...

KAZIMIERZ

(Jakby sobie coś przypomniał, spogląda nagle na zegarek. Ostry dzwonek. Solecka nie kończy zdania, wstaje idzie do drzwi. Wychodzi. Kazimierz wyciąga z kieszeni jakąś kartkę, czyta ją. Wchodzi Solecka razem z Jarzębską).

JARZĘBSKA

Przepraszam bardzo, że wpadłam tak niespodziewanie. Ale wracam właśnie z dyżuru...

SOLECKA

Ależ bardzo proszę! Cieszę się, że siostra o mnie pamięta! *(podsuwa Jarzębskiej krzesło)* Proszę usiąść. Napijemy się herbaty!

KAZIMIERZ

Wybacz mi, ale ja już niedługo będę musiał wyjść! O siódmej ma być u mnie kuzyn, który dzisiaj przyjechał do Białegostoku...

SOLECKA

(żartując) No, no... Czy, aby nie jakaś urocza kuzynka..

JARZĘBSKA

(siada ciężko przy stole, jest jeszcze zdyszana, widać po niej, że musiała się śpieszyć i że opanowuje z trudem podniecenie).

KAZIMIERZ

(śmieje się) Napewno nie... To ten mój kuzyn, o którym ci kiedyś opowiadałem... no, ten co mieszka koło Łap, Władek Zawadecki...

JARZĘBSKA

(Wyraźnie czymś zaskoczona, odwraca się i patrzy na Kazimierza, który tego nie dostrzega).

KAZIMIERZ

Był u mnie wcześniej, tylko nie zastał mnie w domu... O, masz tu nawet kartkę od niego (wyciąga z kieszeni kartkę i czyta) „Będę o ósmej. Mam do ciebie wielką prośbę. Władek“.

SOLECKA

(śmieje się) No, dobrze, dobrze... Przecież żartowałem, a ty się już tak tłumaczysz, iż siostra gotowa rzeczywiście pomyśleć, że ze mnie jakaś potwornie zazdrosna jędra... (do Jarzębskiej) Przepraszam panią wogóle, siostro, za to tak zwane przekomarzanie... (dostrzega wzburzenie tamtej) Ale co wam jest?

JARZĘBSKA

Pani doktor nic jeszcze nie wie?! A to taka straszna historia! Taka straszna... A pani doktor to się już chyba najwięcej przejmie (patrzy w stronę Kazimierza, który odchodzi na bok i siada na tapczanie, gdzie ze znudzoną miną zaczyna przeglądać jakieś pismo).

SOLECKA

(zaintrygowana) Ale co się mogło stać?

JARZĘBSKA

Kuśmirska, ta kobieta, którą pani doktor w zimie uratowała...

SOLECKA

Co? Czyżby znowu zachorowała?

JARZĘBSKA

(mówi szybko, z trudem) Nie... nie... zachorowała...

SOLECKA

Tylko... co jej się stało?

JARZĘBSKA

Jeszcze w zeszłym tygodniu była u nas podziękować pani doktor...

SOLECKA

(denerwuje się) Ale niech siostra powie wreszcie, co się stało?

JARZĘBSKA

Nie żyje... Zamordowana!

SOLECKA

(po chwili milczenia) Nie! To nie możliwe! Jak to!

KAZIMIERZ

(wstaje, odrzuca pismo, podchodzi do stołu) Przez kogo?

JARZĘBSKA

(usiłuje pokonać płacz) Jedni dają własną krew, by ratować drugich, a inni mordują!

SOLECKA

(obejmuje Jarzębską) Uspokójcie się! Już jej nic nie możecie!

JARZĘBSKA

I on i ona... dzieci się uchowaly, chyba cudem — nie było ich akurat w domu. Przyszli tamci, zakatowali, na śmierć... Matkę im pani ratowała. Nie uratowały się biedne od sieroctwa...

SOLECKA

Nie mogę w to jeszcze uwierzyć... Za co by mieli ich mordować?! Za co? Kuśmirski biedniak przecież, bezpartyjny, nawet zacofany.

JARZĘBSKA

Tak, ale uczciwy.

(Chwila milczenia).

On nawet jakiś czas służył dorywczo u jednego kułaka. Kwietniak mi wszystko opowiadał, bo jeździł tam wczoraj z doktorem Michalakiem... Otóż u tego kułaka i u jego krewnych ci bandyci chowali się czasem przed milicją... Ciemny był ten Kuśmirski i sterroryzowany, więc milczał. Ale po tym, jak to pani doktor ocaliła wtedy jego żonę, jakżeśmy się zajęli nią i dziećmi, jak dostał kredyty...

SOLECKA

(Przerywa, mówi powoli i dobitnie)... Rozumiem.. to przejrzał, plunął na własny strach i poszedł, jak uczciwy człowiek na posterunek milicji.

JARZĘBSKA

Tak... Właśnie podpatrzył któregoś wieczoru, jak kilku bandytów uciekając przed pościgiem schroniło się u tego kułaka. Tamten ogrodami przeprowadził ich do swoich krewniaków *(patrzy na Kazimierza)* Zawadowskich, czy jak im tam...

KAZIMIERZ

Zawadeckich?

JARZĘBSKA

Zdaje się... *(krótka pauza. Kazimierz zapala nerwowo papierosa, Solecka spogląda na niego przenikliwie. Po chwili Jarzębska poprzednim tonem)* No i pobiegł po milicję! Bandytów schwytano, ale w dwa tygodnie po tym, właśnie wczoraj ich kamraci zemścili się nad...

KAZIMIERZ

(przerywa) A czy ten kułak i jego krewni też zostali aresztowani?

JARZĘBSKA

Tego to już nie wiem... Ten krewniak, jakiś młody człowiek, z matką mieszkał, to zdaje się uciekł...

SOLECKA

(Przez cały czas ostatni obserwowała Kazimierza. Pochyliła się nad Jarzębską, która ociera oczy) Uspokójcie się siostró! Kuśmierskim już nie pomożemy! *(gorzko)* Umarłym nie pomoże już żadna transfuzja! Ale płakać również nie wolno! Łzy rozbijają!

JARZĘBSKA

Ja wiem... ale przykro... boli, chociaż to obcy, nieznani ludzie... Ma pani rację, pani doktor *(innym tonem, ostro)* Tu nie płacz jest potrzebny! *(urywa, patrzy na Kazimierza, do Soleckiej)* To ja już pójdę... Mam jeszcze kilka spraw na mieście, czas pójść do domu!

SOLECKA

(ściska ją na pożegnanie, serdecznie) Tak, tak siostró! Łzy rozbijają, zamazują nam ostrość spojrzenia. A musimy przecież bystro patrzeć, żeby umieć odróżnić swojego od wroga...

JARZĘBSKA

(Rzuca spojrzenie w stronę Kazimierza, który spaceruje po pokoju) W tym sęk, pani doktor... w tym właśnie sęk... Taki, to już się umie dobrze maskować!

SOLECKA

I w tym sęk, jak wy to mówicie siostró, że nie tylko ten, co morduje jest wrogiem, ale tak samo i taki, który chroni, chowa, chociażby taki, który tylko wie, a milczy...

KAZIMIERZ

(Zatrzymuje się na chwilę i patrzy na Solecką).

JARZĘBSKA

No, idę wreszcie... *(Kazimierz żegna się z nią, Jarzębska do Soleckiej)* Do widzenia... I niech mi pani nie weźmie za złe...

SOLECKA

Czego? Ależ bardzo proszę, żeby mnie siostra częściej odwiedzała! Tylko nie z takimi hiobowymi wieściami! *(odprowadza Jarzębską do drzwi).*

KAZIMIERZ

(Zatrzymuje się koło stołu, gasi papierosa. Bębni palcami po stole, widać, że zastanawia się głęboko).

SOLECKA

(Wraca od drzwi, staje przed Kazimierzem, przez chwilę milczą oboje) Jesteś jakiś zdenerwowany?

KAZIMIERZ

Nie. Tylko będę musiał już iść... *(patrzy na zegarek)*

SOLECKA

(stanowczo) Poczekaj... Do siódmej masz jeszcze trochę czasu. Zresztą Zawadecki poczeka...

KAZIMIERZ

Chcesz ze mną mówić?

SOLECKA

Tak. Ale nie o tym, o czym mowiliśmy, gdy przyszła Jarzębska. Teraz widzę, że to było bezcelowe.

KAZIMIERZ

Tylko o czym?

SOLECKA

(dobitnie) Nie udawaj, że nie wiesz, o co mi chodzi? Ten Zawadecki, meliniarz, co zwał przed milicją i ten Zawadec-ki, twój kuzyn, co przyjechał do ciebie — to jedna i ta sama osoba, tak?

KAZIMIERZ

(ponuro) Tak.

SOLECKA

To okropne!

KAZIMIERZ

Czy to, że on jest, niestety, moim krewnym oznacza dla ciebie, że i ja mam z tym coś wspólnego?

SOLECKA

No, wiesz! Ale to chyba nie jest przyjemne mieć takiego kuzynka?

KAZIMIERZ

(uspokojony) Co to, to racja!

SOLECKA

Zał mi ciebie, biedaku!

KAZIMIERZ

(źle tłumaczy sobie słowa Soleckiej) Czy sądzisz, że mógłbym mieć z tego powodu jakieś przykrości? A może go śledzą?

SOLECKA

Wątpię. Ale to zawsze przykry obowiązek.

KAZIMIERZ

(nerwowo) O jakim obowiązku ty mówisz. Nie mam zamiaru go przechowywać... Najwyżej pożyczę mu na bilet i niech jedzie do ciotki do Warszawy...

SOLECKA

(widać, że walczą w niej dwa uczucia: ból i wstręt) Jakoś w niczym nie możemy się dzisiaj zrozumieć. Ja myślałam, że to jednak przykro mieć bliskiego krewnego, takiego, jak ten twój. I że mimo wszystko zawiadomienie o tym, gdzie się ukrywa nie należy do przyjemnych obowiązków!

KAZIMIERZ

(podchodzi do niej, stają naprzeciwko siebie) No, wiesz... Ależ ty... ty... chyba nie wymagasz ode mnie, żebym go oddał milicji?! Przecież on sam nie maczał w niczym palców. Władek jest niezły chłopak, tylko głupi.

SOLECKA

To racja! Myślał, że będą grasować wiecznie, a tu kłapa na całego!

KAZIMIERZ

On tylko parę razy, z głupoty, przenocował u siebie na prośbę swego wuja tych ludzi. Kiedy mi o tym wspomniał, jak się z nim widziałem, zwymyślałem go i wykazałem mu, czym pachnie taka głupota... I on...

SOLECKA

I on powiedział *(ironicznie)* „Przepraszam bardzo! Brzydko się bawiłem. Przysięgam, że już więcej nie będę“.

KAZIMIERZ

Mogłabyś nie bawić się teraz w dowcipy!

SOLECKA

(*ciągnie dalej*) Okazało się jednak, że nadal był niegrzecznym no i nieostrożnym chłopczykiem, który, aż tak długo brzydko się bawił, że wczoraj musiał nawiać i to nie przed karzącą ręką mamusi, ale milicji.

KAZIMIERZ

Proszę cię, przestań wreszcie kpić! Muszę już naprawdę iść! Zamienię z nim tylko kilka słów i wrócę jeszcze do ciebie za godzinę...

SOLECKA

(*stanowczo*) Zaczekaj chwilę!

KAZIMIERZ

Już sam nie wiem, czego się po tobie można spodziewać!

SOLECKA

Doprawdy? Nie świetny z ciebie psycholog!

KAZIMIERZ

Czy nie rozumiesz, że szkoda chłopaka? Sama mówiłaś, że lata wojny nie pozostają bez wpływu. Środowisko, wychowanie. Z jednych wyrosli porządni, solidni ludzie....

SOLECKA

... a z drugih bandyci.

KAZIMIERZ

(*coraz więcej zdenerwowany*) Albo durnie, którzy robią głupstwa!

SOLECKA

To ty zamordowanie Kuśmirskich nazywasz głupstwem? A tego to niby nie wiesz, że gdyby ci bandyci wiedzieli, że nie mają się gdzie schować, to żyliby i Kuśmirscy i brat Kwietniaka i tylu innych...

KAZIMIERZ

Ależ... Wybacz.... Porozmawiamy, jak wrócę. Uspokoisz się do tego czasu i będziesz mogła na chłodno ocenić pewne sprawy.

SOLECKA

(*spokojniej*) Więc ty nie poczuwasz się do żadnej winy?

KAZIMIERZ

(*przy drzwiach*) Ja?

SOLECKA

Trwasz, że na tobie nie ciąży również, chociażby w najmniejszej mierze, krew tych pomordowanych?

KAZIMIERZ

Oszalałaś! Naprawdę oszalałaś!

SOLECKA

Widocznie! Jeżeli mogłam ciebie kochać! Zapomniałam, że od pięknoducha do wroga droga bardzo krótka. No, idź już, jak ci tak, śpieszno.

KAZIMIERZ

Będziemy musieli spokojnie i dłużej porozmawiać, ale (*patrzy nerwowo na zegarek*) teraz niestety muszę już naprawdę bieć... Proszę cię, uspokój się, wróć za godzinę, pomówimy na chłodno. No, idę już, a ty postaraj się przemyśleć wszystko spokojnie. (*Wychodzi, Solecka stoi dłuższą chwilę na środku sceny z opuszczonymi rękoma, poczym zamyślona machinalnie siada przy stole*).

SOLECKA

I ja go kochałam? Przykry obowiązek... Nie. Dlaczego przykry... (*patrzy na telefon*). Przecież ja nie jego kochałam, tylko wytwór własnej fantazji, który do niego dopasowywałam... (*uśmiecha się blade*) A nie chcieli się zupełnie do siebie dopasować, ten którego ja sobie wymyśliłam do tego prawdziwego. (*Wstaje, waha się chwilę, zamyślona*). Gdyby ten Zawadecki nie krył bandytów, gdyby Kazimierz wiedząc o tym nie milczał, — to Kuśmirska możeby żyła (*przeciera ręką czoło*) Cały łańcuch... Nie sztuka oddać komuś własną krew... Przede wszystkim nie wolno być ślepą... (*sięga po książkę telefoniczną, wertuje ją szybko*) M... Komenda... I komisariat (*podechodzi do telefonu, nakręca numer*).

(*Ostry dzwonek. Solecka chwilę się waha, poczym odkłada słuchawkę na stolik i biegnie śpiesznie do drzwi. Po chwili wraca razem z Jarzębską. Książka telefoniczna leży na widocznym miejscu, otwarta*).

JARZĘBSKA

Proszę pani... pani doktor... wychodząc prosiłam, żeby mi pani wybaczyła, żeby mi pani nie wzięła za złe... (sposprze-
ga otwartą książkę telefoniczną, szybko przechyla się nad
nią, milknie patrzy na Solecką. Spoglądają na siebie chwi-
lę w milczeniu. Jarzębska serdecznie i jakby z podziwem.
Solecka z natężoną uwagą).

Nie trzeba pani doktor... już nie trzeba... (zamyka książkę
telefoniczną, odkłada słuchawkę na widelki). Zrobiłam to
za panią. Zresztą ten Zawadecki i tak był strzeżony.
Chciano się przekonać, gdzie się zatrzyma, żeby skończyć
już z całym łańcuchem! (bierze Solecką za dłonie, ściska je
i głaszcze).

SOLECKA

(Z twarzy ustępuje wyraz naprężenia, wygląda na zmęczo-
ną) Ach, teraz rozumiem, dlaczego pani prosiła, żebym nie
wzięła jej za złe. Moja kochana sestro! Chciała mi pani
zaoszczędzić trudnej decyzji...

JARZĘBSKA

Niech pani sobie tego tak nie bierze do serca... Ten człowiek..

SOLECKA

(Oswabadza delikatnie ręce. Mówi z bladym uśmiechem).
Właśnie sestro... mogę siostrę zapewnić, że obeszło się bez
dramatu. Ten człowiek, myślę o Kazimierzu, nie był po pro-
stu tym, którego kochałam...

JARZĘBSKA

(zaskoczona) Nie był?... Nie rozumiem...

SOLECKA

Zwyczajnie. To jakie proste, niestety. I nie mnie pierwszej
się przytrafiło... Widziałam go tylko takim, jakim chciałam
go widzieć. I takim go kochałam. A to był zupełnie inny
człowiek, wyimaginowany. Wielu z nas, niestety, patrzy na
bliskich ślepymi oczyma...

JARZĘBSKA

To racja... Jak to dobrze, że pani to od razu zrozumiała!

SOLECKA

To źle, bardzo źle siostró — że zrozumiałam dopiero teraz. Siostra, dużo starsza ode mnie, właściwie dotychczas zupełnie bierna...

JARZĘBSKA

Tak. Całe życie odżegnywałam się od polityki. Byłam na tyle głupia, iż sądziłam, że wystarczy być tylko tak zwanym „uczciwym człowiekiem“.

SOLECKA

(serdecznie) A tu okazało się właśnie, że, żeby być tym uczciwym człowiekiem nie można, nie wolno być biernym... I siostra dostrzegła wszystko wtedy, kiedy ja się jeszcze zastanawiałam....

JARZĘBSKA

Wiedziałam już przypadkowo od Kwietniaka, że będąc nie dawno służbowo w tej samej wsi widział tam pani narzeczony z tym Zawadeckim. Dopiero jak pojechali po dokonanym morderstwie, to Kwietniak się zorientował, że to był ten meliniarz... Zdziwiło mnie to i zastanowiło. No i dzisiaj, jak zaraz po przyjeździe do pani usłyszałam to nazwisko i to że Zawadecki ma być u niego...

SOLECKA

To nabrała siostra pewności?

JARZĘBSKA

Tak. I postanowiłam, że ten już nie ujdzie! Boże mój! To jedni zapracowują się dla dobra drugich, oddają nawet własną krew, by ratować dzieciom matkę, tak, jak pani doktor — a drudzy będą te matki mordować! (z gniewem, mocno) Nie! Nigdy! Jeszcze na szczęście jest u nas więcej uczciwych ludzi...

SOLECKA

(zamyślona) Nie sztuka oddać siostró własną krew... Sztuka nie być ślepym.

KURTYNA

